

Smak i zapach mohito: Pierwszy raz odkrywam raj na ziemi.

W najbardziej intensywnym momencie mojego życia zawodowego, gdy świadomie pędząc z ogromną prędkością wjechałem w ostry wiraż stresu, ferworu walki i śmiertelnej pracy, trafiłem zimą 2003/2004 na Kubę. Przesiąkniętą zapachem cygar, mięty zmieszanej z wyśmienitym rumem oraz przed chwilką wyciśniętym sokiem z trzciny cukrowej. Wyspę ubogich ludzi, których nie stać na kupienie podstawowych artykułów higienicznych. Ale ludzi pogodnych. Jakże inny to obrazek od naszej polskiej komuny, którą mam w pamięci z czasów dzieciństwa i młodości. U nas było szaro, zawistnie. Dominował smutek na twarzach i zacietrzewione miny. Na Kubie rządzonej przez Fidela i jego kompanów z łodzi, którą trafili na wyspę opanowaną przez reżim Batisty, jest naprawdę bieda. Każdy pije jednak rum, uśmiecha się szeroko tak jak karaibskie słońce i podśpiewuje sobie pod nosem. Z kompanami nuci na głos wesole piosenki. Na każdym kroku pełno grajków. Mam wrażenie, że na ulicy trwa nieustanna zabawa.

Hawana. – Jedna z niewielu stolic, która zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Małeńkie placyki, wąskie uliczki, wielkie trakty, którymi wśród podupadłych starych kamienic budowanych przez baronów cukrowych od lat pięćdziesiątych mkną stare luksusowe limuzyny zbudowane w tamtych czasach. W takim krężowniku siedzę na wygodnej kanapie, nogi można rozprostować. Samochód wykonany jest z najlepszych materiałów, o czym świadczy fakt, że sunie po wyboistych drogach Hawany już od pięćdziesięciu lat. W małych uliczkach ludzie siedzą przed domami, rozmawiają ze sobą, śpiewają, grają, tańczą. Pogodą ducha przykrywają smutek i utrapienie spowodowane niedostatkiem. To było dla mnie pierwsze zetknięcie z powszechną biedą. Po raz pierwszy zobaczyłem na własne oczy, że pieniądze i dostatek materialny nie są warunkiem szczęśliwego i pogodnego życia. Jakże inni są ludzie na ulicy w Europie, u nas w Polsce. Nikt nie ma czasu, permanentny pęd, zacietrzewione, zestresowane twarze. Gdy podchodzisz do kogoś i chcesz zapytać o godzinę, ludzie od razu, nie słuchając Cię nawet, odpowiadają „nie, dziękuję” i pędzą dalej. Brak polotu,

uśmiechu, frywolności. W następnych latach przekonałem się, że nie tylko na Kubie, ale i w innych częściach świata można upajać się pogodą ducha ludzi, których spotykamy na ulicy i na górskiej ścieżce.

Wszędzie billboardy z wizerunkiem Fidela, jego kumpla Che i rewolucyjnymi hasłami sprzed pięćdziesięciu lat: „Rewolucja albo śmierć”! Na Kubie rewolucja trwa nieprzerwanie od kilkadziesiąt lat, odkąd Fidel, Che z gromadką przyjaciół wylądowali niewielką łodzią na kubańskiej plaży ze szczytnym celem obalenia reżimu Batisty. Dzisiaj rewolucja jest mniej spektakularna. Jej emanacją są puste półki w sklepach i nic nie warta waluta kubańska. W socjalistycznym kraju rządzi dolar. Wszystko można mieć płacąc walutą wroga. Na Kubie odczuwalny jest brak paliwa, chyba, że przyłyną tankowce wysłane przez Hugo Cheveza w ramach bratniej socjalistycznej pomocy. Udało mi się na 10 dni wynająć kierowcę z samochodem i z ... gwarancją pełnego baku i nie stania w kolejkach przed miejscowymi cepeenami. Zawiózł mnie mój przewodnik gdzieś w góry, gdzie zaufałem dwóm młodym chłopakom, którzy poprowadzili mnie przez cały dzień do zagubionej gdzieś daleko na wzgórzach wioski. Krystalicznie czysta woda tryskała z wodospadu, na zboczu rosły drzewa owocowe, koło domu pasły się kozy, a w zagrodce taplały się chrupkające świnię. Matki opiekując się śniadymi pięknymi niemowlakami pielęły grządki. Obowiązek edukacyjny spełniany był codziennie po czterogodzinnym marszu przez wzgórze, pola i lasy. O szpitalu i opiece medycznej nikt tu nie słyszał. Po raz pierwszy zobaczyłem Raj Na Ziemi: spokój na twarzach ludzi, zatracenie poczucia czasu, urokliwe rajskie widoczki, niczym nie uzasadnioną, głęboką życzliwość. Nie ma tu telewizji z agresywnymi i krzykliwymi reklamami. Prasa tu nie dotarła, rewolucja trwa, choć nie jest odczuwalna jako jakieś zło, ani też jako jakieś szczególne dobro. Ludzie żyli tu identycznie przed rewolucją i zaraz po. Żyją tu też tak samo w przededniu śmierci Fidela. Raj to spokój, stabilizacja, pewność stałości. Bliscy.

Co stanie się z Kubą po śmierci Fidela? Są dwie możliwości: Albo chaos jak na Haiti i w innych państwach regionu. Druga możliwość jest taka, że wrócą kubańscy imigranci z Florydy i z pomocą amerykańskich przyjaciół wprowadzą środkowoamerykański kapitalizm. Kilka osób przejmie najbardziej cenne nieruchomości, wkroczą wielkie sieci hoteli. W obydwu przypadkach zwykły przeciętny kubańczyk nie skorzysta na zmianach. Będzie mu się żyło nie lepiej niż za życia Fidela. Innej drogi nie ma. Przez wiele lat Kubańczyk będzie z tęsknotą wspominał powszechny system ochrony zdrowia stworzony przez rewolucję. Zostanie on bowiem sprywatyzowany. Kapitalizm w krajach trzeciego świata jest brutalny, nieludzki. Przeciętny człowiek nie korzysta z jego dobrodziejstw.

Rezydencje baronów cukrowych. Wielkie, budowane przed setkami lat z wielkim rozmachem. Werandy, freski na ścianach, ogromne okna, chłód wewnątrz w najdzikszy upał bijący z nieba. Wokół wielohektarowe pola trzciny cukrowej. Jak je można obrobić? Chyba tylko albo pracą przymusową – w czasach rewolucji. Albo dzięki niewolniczej pracy – w okresie przed rewolucją. Nie widzę możliwości utrzymania takiej produkcji w czasach gospodarki rynkowej, w czasach głębokiej świadomości robotników, ekspansji związków zawodowych. Pozostaje mechanizacja wszechobecna na całym „cywilizowanym” świecie. Robotników pracujących teraz na plantacjach czeka bezrobocie i węgietacja.

Tylko zmiana epoki zmienić może los tych ludzi. Uchronić przed degradacją spowodowaną przez rewolucję i pogłębioną (rychło) przez brutalny kapitalizm w barbarzyńskim środkowoamerykańskim wydaniu.